Rok IV.

Nr. 10. Nr. 10.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal. czyli 1 złr. 50 cent.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

Ogłoszenia po 1½ sgr. od drobnego wiersza.

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 7 marca 1874.

Ulica Wodna Nr. 15.

Kilka ułamków
z Rzutu oka na dzieje sztuki lekarskiej w Indjach starożytnych.

Opracował

Dr. Wacław Zaremba.

(Ciąg dalszy).

Bramini i ich stósunek do innych stanów.

Społeczeństwo całe Indów rychło bardzo rozpadło się na pojedyncze klasy czyli kasty. Na czele wszystkich stali bramini, którzy pierwotnie jako uczniowie bezpośredni jednego z mędrców zebranych w górach Himalaji — mędrca Atraji, sami się uważali i byli przez resztę ludności uważanymi jako przedstawiciele nauki i mądrości najwyższéj. Że zaś według podania bramin wziął swój początek z ust samego Brahmy — następcy zatém uchodzili za jedynych pośredników człowieka z bóstwem. Zajmując tak wysokie stanowisko, obowiązkiém ich było odebraną iskrę mądrości przechowywać i przelewać ją na następne pokolenia, sprawować wszelkie obrzędy religijne i prowadzić ludzkość całą na drodze ku dobru i szczęściu. Pomimo odrębności, jaką zawsze bramini zachować usiłowali, sprawiedliwość oddać im trzeba, że przez długie wieki oni jedynie zasługę całą rozwoju i cywilizacji Hindostanu po swéj stronie mają. Stojąc sami z jednéj strony jako wysoko wykształceni ludzie, a mając z drugiéj ciemne masy ludu i zupełnie barbarzyńskie narodowości w zagranicznych państwach — uważani byli jako Diers czyli magicy przez ostatnie; własny lud zaś żywił przekonanie, że bramini w nierozerwanéj przyjaźni osobistéj z samém bóstwem zostają i cześć głęboką jako takim oddawał. Jako najoświeceńsi wpływali wiele na rządy państwa, a nawet wybór króla potwierdzenia z ich strony wymagał.

Po braminach drugą kastą zaraz była K h e t r j a czyli wojownicy i rycerze. Zadaniem ich było bronić ojczyzny od napaści wojowniczych i chciwych łupu sąsiednich szczepów. Jeżeli zatém bramini na drodze ducha i nauki byli strażnikami, Khetrja bronią i siłą fizyczną stał na straży granic i utrzymywał cześć dla kraju swego i porządek wewnętrzny. Władzę zatém wykonawczą miał w swoim ręku i obór króla wychodził również ze stanu rycerskiego. — Jak wszędzie tak i tutaj wyobraźnia bujna Indów umiała upoetyzować początek wojownika; jako symbol siły mieli powstać z ramienia bóstwa a tém samém otrzymali przeznaczenie rządzenia i bronienia ludu. Będąc pod wpływem swych moralnych przewodników braminów, starali się utrzymać ile możności powagę i cześć tychże, o czém świadczą do tego czasu istniejące drogocenne dary i budowle religijne w Hindostanie wzniesione w celu zwiększenia powagi tych ostatnich.

Niższym stopniem bramiuów, trudniącym się wyłącznie sztuką lekarską, była kasta zwana W a j d j a. Braminowi czystéj krwi nie wypadało trudnić się posługami, jakie lekarz osobiście obowiązanym był spełniać, nie wolno mu było brać zapłaty za uleczenie chorego, i z tego téż powodu w rychłych już wiekach powstali Wajdyjowie. Powstanie swe mieli zawdzięczać związkowi bramina z córką Wajszyi czyli rólnika należącego już do klasy czwartéj społeczeństwa Podanie zaś mitologiczne o powstaniu stanu tego lekarskiego jest następujące: Amba będąc służącą u mędrca-munisa Galaby, dobrém swém prowadzeniem i starannością zjednała go sobie. Pobłogosławił ją zatém i przepowiedział, że będzie mieć chłopca, którego imie będzie Wirabhadra czyli najszczęśliwszy i że zawodem życia jego będzie sztuka

lekarska. Dziecko się rzeczywiście urodziło i nazwaném zostało Ambasta, w języku zaś powszednim Wajdya. Ten był pierwszym protoplastą, lub lepiéj powiedziawszy, ojcem całéj kasty Wajdja, któréj w udziele całe wykonywanie sztuki lekarskiéj i studjum Ayur-wedy i innych ksiąg lekarskich się dostało. Stan ten był niejako poboczną gałęzią braminów, cześć też jemu oddawana drugorzędną dopiero była. Tak samo jak i braminom wolno im się było uczyć wszystkiego, mieli dozwolony przystęp do ksiąg świętych i szastrów, nauki swéj jednakże w medycynie używali jako środka do zarabiania sobie na utrzymanie, ponieważ im samym za leczenie pobieranie płacy było dozwoloném, podczas gdy bramini i khetrja mógł uczyć się lecznictwa jedynie dla swego stopnia, dla własnego interesu a wreszcie może i z ambicji, lecz wynagrodzenia nie pobierał. W późniejszych wiekach udzielane bywały takie wiadomości z Ayur-wedy i niższéj klasie Indrasów, jeżeli się z nich który umiał podobać i jeżeli imie i uczciwość jego były nieposzlakowane.

Czwartą, a jeżeli Wajdjów jako do kasty braminów należących będziemy liczyli, trzecią klasę ludności stanowili rólnicy, kupcy, rękodzielnicy i inni podobni, zwani W a j s z y a. Podanie głosiło o nich, że powstali z pępka Bramy, obrazowo zaś znaczyło to, że przeznaczeniem ich było pracować i dostarczać wszystkich potrzeb krajowych — pępek bowiem w fizjologji Indów ważną odgrywał rolę jako organ i centrum wszelkiego życia.

Ostatnią wreszcie kastą, wskazaną na wieczne niewolnictwo, była kasta Sudrasów, którzy mieli byli powstać z nóg Bramy, emblema poddaństwa i niewoli.

Zestawiając powyższe cztery klasy społeczeństwa Indów, widzimy, że bramin był właściwą osią, około któréj się wszystko obracało. On rządził krajem, on był owym przedstawicielem bóztwa na ziemi, jemu wszelkie dostojeństwa stały otworem, podczas gdy reszta ludności Indów w ciemnocie pogrążona albo bronić przeciw obcym kraju, albo pracować, lecz w każdym razie słuchać musiała. Nauki i cała oświata była w ręku braminów, oni sami początkowo Sanskrytu się uczyli — w późniejszych czasach dopiero zaszczytu tego i inne kasty dostępywać mogły, tak że nawet i Indrasom wyjątkowo Sanskryt mógł być udzielanym. Pomimo téj tolerancji, różnica stanów się nie zatarła zupełnie i do dzisiejszego dnia braminowi nie wolno się uczyć Sanskrytu od Indrasa.

Kosmogonja Indów.

Indowie mając wyobrażenie i wiarę w najwyższą istotę, stworzenie całego świata téjże istocie przypisywali — jednakże pojęciami swemi o sposobie w jaki ten świat stworzonym został i o materji, z któréj ta najwyższa istota wszystko widzialne i niewidzialne utworzyła, bardzo się różnili od wszystkich podań, jakie w starożytności znajdujemy.

Bóstwo stojące po nad całém stworzeniem było u nich jestestwem nieskończoném, nieogarniętém rozumem, niepodlegającém żadnemu nadwerężeniu ani zepsuciu z powodu, że się z cząstek materjalnych nie składało, — ani też mogącém być widzianém przez oko śmiertelne, ponieważ żadnéj pewnéj i stałéj formy, ani też żadnéj własności przysługujących rzeczom cielesnym nie posiada. Bóstwo[1]) istniejące samo w sobie jest wyjściem i przyczyną wszystkich materjalnych i duchowych objawów, jest nieśmiertelném, wiecznem, niezmienném, wszystko wiedzącém i wszędzie obecném. Wszechświat cały jest narzędziem woli tego wielkiego Boga. Przez niego przestrzeń rozwiniętą i wypełnioną została elementami, które będąc pierwotnie pomięszane jedne z drugimi, od niego dopiero swe pewne przeznaczenie uzyskały, by spełniać raz na zawsze nadane im powinności i zajmować naznaczone im miejsca.

Bóstwo materjał do stworzenia świata miało już gotowy — a nim była materja[2]) „prakriti“ jak ono wieczna i powszechna, w pierwotném istnieniu swojém nie obdarzona żadnym kształtem ani pojedyńczemi częściami, nie mająca sama żadnego celu ani planu. Jedném słowem był to materjał surowy, nie rozwinięty jeszcze, który przecież zarody wszystkie dla uporządkowanego świata już w sobie nosił. P r a k r i t i posiadała własności złe i dobre. Dobremi były: mądrość, prawda i czystość (satja-guna), pośredniemi: błąd, namiętność (rajo-guna) i złemi: ciemność, nieczystość, bezczynność i nieświadomość[3]) (tamo-guna). Materja taka prakriti była pierwszą zasadą, podstawą i pierwiastkiem dla rzeczy stworzonych, lecz dopiero wpływ ożywczego ducha uszlachetniał ją i wynosił.

Drugą taką podstawą był u m (rozum, inteligencja, buddhi), nierozdzielny od natury materji. Um sam w sobie był pierwiastkiém istniejącym wszędzie, wolnym, nie s t w o r z o n y m lecz i nie s t w a r z a j ą c y m, był tak samo jak prakriti wiecznym a więc bez początku i końca, niewidzialnym, sam nie posiada ani woli, ani myśli, ani też żadnych własności samodzielnego działania. Jest to pierwiastek, który tylko jako ideja da się zrozumieć i pojąć, sam dla siebie nie istnieje wcale i warunkiem jego pojęcia jest bytność materji; to też poznać go można jedynie przez duchową refleksję i przez połączenie się jego z materją. Łącząc się z materją, staje się czynnym i podziela jéj własności — a według tego jakie własności natury przeważają, produkt połączenia jest dobrym lub złym. Jeżeli pierwsze przeważą, wynikają własności dobre jak cnota (dhasma), wiadomość, umiarkowanie i władze nadnaturalne (aiswarja); jeżeli przeważą drugie, natenczas złe skłonności silniejszemi się stają. W rzeczywistym świecie ani um bez materji, ani materja pozbawiona tegoż nie istnieje; jest to zupełnie podobne pojęciom nowoczesnym, podług których tak samo siły od materji et vice versa oddzielić nie można[4]). Um i materja są podwalinami i niejako są same w sobie najpierwszym materjałem, z którego wszystko na świecie powstaje.

Materja przy swém połączeniu się z duszą ożywia się i dochodzi do samowiedzy, — cogito ergo sum — w swéj istocie nie było wcale zapoznane u starożytnych filozofów indyjskich — egotyzm, czyli wiedza o swém istnieniu, a wypływające ze źródła tego władze tworzące, rozsądzające i rozpoznające były bardzo dobrze określone i pojęte. O duszy mieli inne pojęcie Indowie, aniżeli późniejsi greccy i chrześcijańscy filozofowie. Dusza nie była stworzoną przez Boga, lecz cząstką integralną Boga, która z niego wyszedłszy, do niego także powraca — czyli po upływie przeznaczonego okresu życia samodzielnego, znów ze swą całością pierwotną się łączy. Zanim jednakże przystąpimy do bliższego określenia duszy i jéj wpływu na ciało, przejść nam jeszcze należy pierwiastki, z jakich świat materjalny miał się składać.

Elementów (drawja) liczyli Indowie pięć. Z nich wszystko składać się miało i za ich pomocą całe stworzenie, a późniéj i przemiany rzeczy stworzonych do skutku przychodzą[5]).

Filozofowie indyjscy rychło, jak się zdaje, przyszli do przekonania, że absolutnego n i c, absolutnéj próżni logicznie wystawić sobie nie można, — przekonanie to tém więcéj i tém rychléj u nich wyrobić się musiało,

[1]) Porównaj: C. F r i e d r i c h K o e p p e n: Die Religion des Buddha und ihre Entstehung. Vol. I, pag. 57.

[2]) Tamże. Vol. I, pag. 65.

[3]) Tamże. Vol. I, pag. 33.

[4]) Zobacz: „Kraft und Stoff“ v. L. Büchner.

[5]) Porównaj także rozdział o filozofji indyjskiéj w dziele „Histoire de la philosophie“ p. C o u s i n.

gdy przez pilną obserwację zauważyć mogli, że tak powietrze jak i wszystkie inne części składowe naszego świata przy pewnych warunkach wyłączyć i oddzielić się dadzą, a przecież zawsze pozostanie coś jeszcze, co przestrzeń zapełnia. To coś, którego własności bliżéj określić się nie dadzą, ponieważ rzecz sama tylko na wystawieniu i przypuszczeniu spoczywa, nazwali eterem (akasza), który wszelkie szczeliny, wszelkie choćby najmniejsze otwory, które nawet dla powietrza są zamkniętemi, wypełnia i zajmuje. Nie znając zasad fizykalnych głosu i brzmienia, eterowi własność przeprowadzenia tychże przypisywali. (Manu) eter był to pierwiastek niewidzialny, nie dający się ująć w żadne pewne kształty, a mogący być poznanym jedynie za pomocą rozpoznania przez ważność swego działania na zewnątrz. Organ słuchu na eterze polega jako na przewodniku każdego głosu, on wypełnia wszystkie pory w ciałach, a tém samém przenika je zupełnie. Dalszemi mniemanemi własnościami eteru było trzymanie w pewnych granicach zwięzłości (kohezji) cząsteczek ciał, które bez tego w jednę nierozdzielną zlałyby się całość. Za jego pośrednictwem przychodzi do skutku odbijanie się, łamanie i przeprowadzenie światła, on jest przewodnikiem ciepła i motorem odczuwania. Sam w sobie był pierwiastkiem dobrego. Przez pewne, bliżéj nie określone przemiany z eteru, powstawało powietrze atmosferyjne. Przymioty jego fizykalne były: lekkość, dotykalność i dźwięczność. Będąc samo ruchliwém, powietrze uważaném także było za pierwiastek władz ruchu cielesnego.

Wypływem a raczéj skutkiem wpływu powietrza na różne przedmioty, powstawał trzeci pierwiastek świata, t. j. ogień, synonim u Indów ze światłem. Ognia własnością było oświecanie przedmiotów — a tém samém robienia ich widzialnymi przez pewne określanie kształtów; zmysł smaku na ogniu polegał — sam zaś ogień zawierał w sobie własności czucia, dotykalności i głosu. Od siły ognia zawartego w każdéj istocie, zależało gorąco, suchość, światło, barwa i piękność. W ciele zaś ludzkiém, w którém nader ważną rolę odgrywał ogień, był on głównym czynnikiem trawienia, siły organicznéj i wartości tak fizycznéj jak i moralnéj. Według jakości tego ognia, namiętności lub dobroć ciała przeważała — nie mało się także przyczyniał do lekkości i ruchu cielesnego.

Czwartym pierwiastkiem była woda — element płynny, obdarzony smakiem, dotykalnością, głosem, widzialnością, pewną ciężkością i przezroczystością. Posiada własności chłodzące, nadaje ciału szczęście i spokój i jest podstawą wszystkich płynów krążących w organizmie.

Ostatni wreszcie, piąty pierwiastek tworzyła ziemia. Oprócz wszystkich przymiotów które podaliśmy przy wodzie, posiada jeszcze i pewien gatunkowy zapach. Części ziemne są ważnym bardzo czynnikiem we wszystkich rzeczach stałych — one bowiem stanowią podstawę ich kształtów, ciężkości i zwięzłości.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PALESTRA.

Poemat żartobliwy w VII pieśniach

przez

Aleksandra Morgenbessera.

Pieśń IV.

Sępy i kruki zewsząd się zlatują
Krwiożercze dzióby do żeru gotują,
Srogiéj z daleka wietrzą walki pole,
Krążą nad ziemią w czarodziejskiém kole·
Wasze postacie Bdurko i Marcinie
Niechaj świat ujrzy w walce i wawrzynie!

Starą landarą jakieś czupiradło
Wlecze się błotem, z głowy prześcieradło
Czy welon jakiś spada na kolana;
Postać w kobiecy płaszcz grubo odziana,
Na głowie sterczy kapelusz jak strzecha,
Wygląda bieda jak karczemna wiecha.
Twarzy nie widać. Czy to on czy ona?
Kto to wie? Zawsze jakaś myśl szalona!
Ku Urwiszówce pędzi. — Czy się pali?
Ej — nic nie pyta, i daléj i daléj!
I tego mało — ciągle się wychyla,
I do woźnicy słodko się przymila.
„Pędź Walku konie, héj prędzéj, héj prędzéj!“
Walek ucieka, rzekłby człek — od jędzy;
Stęka landara, dzieli błota gęste,
Wznoszą się koła po nad grudy częste,
Błoto do góry wzbija się jak wały,
W końcu na budzie skarb osiada cały.
Koła się kręcą to w lewo to w prawo,
Do góry — na dół opadają żwawo;
Raptem dwa lewe wzniosły się nad grudę,
Na prawą stronę wywróciły budę!

Wypadło z wozu czupiradło — klnące
Widząc zasłony z głowy spadające;
Demaskowany leży on? czy ona?
W pulchniutkiém błocie jak zabita wrona.
Wtém turkot wózka słychać od pagórka,
Wnet przypadł Marcin, spojrzał, krzyknął:
„Bzdurka!“
Wybucha śmiechem: „hej Jaśku woźnico
„Zlituj się“ woła „nad tą czarownicą
„Co leży w błocie, bo zgubią nas czary!“
A Jaśko schwycił za poganiacz szary
I skropił Bzdurkę szumiasto po twarzy
Czerwoną wstęgą straszydło obdarzy —
I czmychnął daléj; — a Marcin się śmieje:
Głupi ten Bzdurka, w babę się odzieje
By go nie poznać — myśli że czatują,
Po wszystkich drogach na głupca polują.

Pierwszy u celu Marcin wiekopomny,
W pieniackich kruczkach wojownik niezłomny.
Ha — Urwiszówka! szczytnéj chwały pole,
Tu pląsać gotów w bohaterskiéj szkole.
Stanął przed dworem i z drążka zeskoczył
Czuł się Samsonem — pompatycznie kroczył. —
Wybiegł Jacenty, objął go w ramiona,
Pieniacz pieniacza przytulił do łona,
Ściskał głęboko!
A tu dźwięczne głosy
Od garderoby wznoszą się w niebiosy;
Dependent słucha, myślami wtóruje,
Nawet uczoną głową potakuje:

„Wezmę ja kontusz, wezmę ja kontusz
„Szablę przypaszę,
„Pójdę do dziewczyny, pójdę do jedynéj
„Tam się ucieszę.“
To głos Salusi! — Salusiu pieszczoto
Kto cię nauczył z tą śpiewać tęsknotą? —
„O Fllonie co robisz?
„Że tak późno przychodzisz
„Tra-la-la...“
To głos Nastusi — dziewczyno pustoto!
Kto cię nauczył z tą śpiewać ochotą?
Bogdaj to bogdaj — nasze garderoby,
Dworskich zaciszy najsłodsze ozdoby!
....
Wy nasze alfa, wy omega nasze
Więc — garderoby piję zdrowie wasze!

Lecz po co Marcin — mieszczańskiego rodu
Do tak pańskiego miesza się zawodu?
Do garderoby wstępuje — zuchwały!
Szarpnął za klamkę aż okna zagrały!
To dyplomacja!
Marcin pompatycznie
Wszedł do alkierza, ukłonił się ślicznie
I do Salusi uśmiechnął się wdzięcznie
Za pulchną rączkę pochwycił tak zręcznie —
Spoglądnął w oczka, do uszka się chyli
Pieszczonym głosem coś po cichu kwili,
Aż śmiech Salusię porywa tak pusty
Że go aż tłumi różowemi usty.
Nareszcie wziąwszy Salusię pod boki
Wychodzą z izby — prowadzi trzy kroki
Staje i szepce — znów daléj prowadzi,
W końcu w ogrodzie na ławeczce sadzi.
A siedząc — prosi, Salusia się śmieje
Z pustego śmiechu ledwo łez nie leje!
Dependent prosi — Salusia przystała,
Więc powstał Marcin, Salusia powstała.

Héj — héj landaro, a cóż tam u licha
Z prawéj cię drogi na lewą popycha?
Może wie Walek, ja nie wiem, dość na tém,
Że Walek chwacko dziś wywija batem;
I zamiast jechać do Kajfasza włości,
Na Jacentego podwórzu już gości;
Stanął przed domem, jęknął że się zmylił,
Więc Bzdurka głowę ze wstęgą wychylił
Kazał nawracać
Wtém wybiegł grzeczniutko
Sam pan Jacenty; przywitał milutko,
Uścisnął Bzdurce rączkę jak najczuléj,
Pokorniusieńko — najniżéj się kuli
Na gościnności zaklinając prawo
Otwiera brykę — i wysadza żwawo
Bzdurkę z karety. Więc we wroga progi
Bzdurka postawił najzgrabniejsze nogi,
I rad był temu; Kajifasz — za wodami!
Chory — wszystko tam — do góry nogami!
A tu ład przecie! więc znoszą pudełka,
Skrzynki' walizy i jakieś puzderka
Tak usadowion, rozkłada rupiecie,
Szczotki, grzebyki, no — kawaler przecie.
A choćby i nie — co komu do tego,
Ciekawość wiedzie człowieka do złego!
Więc niech zdrów - czesze; gładzi się, smaruje
I szczepczykami piękną płeć korczuje;
Ćwiczy umizgi siedząc przy lusterku,
Maczając palce w pachnącém puzderku.
Patrzcie — już gotów — zwycięzcą powstaje,
Lecz ślad batoga zetrzeć się nie daje.

A podkomorzy? czy sobie żartuje?
Rozpisał termin — a gdzieś birbantuje:—
Oj komorniku — niech cię piorun trzaśnie!
Termin ostatni — o północy zgaśnie!
Pusto i głucho — przepadł gdzieś Jacenty,
Więc Bzdurka gniewny — jak jendor nadęty.
Raczy się nudzić — ziewanie go zbiera,
Raptem podskoczył i okno roztwiera,
A oknem śliczna wieje doń natura
Wonnych zefirów wznosiła się chmura;
Ogród naprzeciw — w ogrodzie chodniki
Czułe altanki i czulsze słowiki,
Z boku skrzydełko, garderóbka w skrzydle,
A w garderóbce? — tam człowiek jak w sidle.
Wszystko to Bzdurka i widzi i słyszy,
Już bicia serca — dziś nic nie uciszy!
„Stała się nam nowina
„Stała się nam nowina
„Pani pana zabiła
„Pani pana zabiła!“
To w garderóbce śpiewają syreny,
Z loczkowych główek spędzając migreny!
Wolnieją śpiewy, cichną i ustały
A w uszach Bzdurki bez przestanku brzmiały.
Chciał się przekonać kto tak ślicznie śpiewa.
Wspiął się do okna .. ani się spodziewał
Że kto nań patrzy. Wtém Marcin go zoczył
I pan Jacenty przypadkiem tu zboczył.

Kawiarka Salka tak cięła kuranta.
Bzdurka — wzór zawsze grzecznego szarmanta,
Rad że Salusię na uczynku schwytał
Z gracją się kłaniał, salonowie witał.
Pięknie jak z xiążki prawi — deklamuje
Tymczasem Marcin mu zdradę gotuje
Dziwny miał koncept. Wręcz ku Bzdurce skoczył,
Że Salka jego narzeczoną krzyczy:
„Patrzcie — infamis! z palestrańskiéj smyczy
„Przybył w konkury do méj przyszłéj żony!“
I raz mu zadał dobrze wymierzony...

W podwórzu turkot — podkomorzy jedzie
Jaśnie wielmożny po dobrym obiedzie,
Wysiadł z powozu, — wpada między strony

W kawiarni nimfa, jak sarna spłoszona
Kryje się w kącik tym zgiełkiem spłoniona.

Bzdurka nie czekał — biorąc za pas nogi
Dopadł landary, przeklął dzień złowrogi
I czmychnął wziąwszy Marcina karesy,
I na policzki kładzie dwa kompresy!

A podkomorzy do sądów zasiada
Za srogi exces dependenta bada.
Ten mu tłomaczy: — honor zaręczonéj
Przez te grzeczności wielce zagrożony.
Prawo odporu. Więc sędzia dochodzi
Wątku i rzeczy. Salusię przywodzi:
Marcin. Salusia przyznają się zgodnie
Że zaręczeni — więc Marcin swobodnie
Z placu odchodzi! —
Daléj podkomorzy
Na nos olbrzymie okulary włoży,
Wyjmuje rotuł sprawy Kajifasza,
A woźny sprawę solennie ogłasza.
Woła powoda — powtarza trzykrotnie
Lecz nikt nie stanął! — idą akta zwrotnie
Do futerału na spoczynek wieczny.
Kajifasz potępion — Jacenty bezpieczny!

Więc pan Jacenty w extazy pieniacze
Wpada — szalony — jak komedjant skacze,
W końcu zapada w czułe rozrzewnienie

Z pucharem wina woła: „Zadawnienie!“
A dependenta sława choć nie zginie,
Przecie ja mówię: „Źleś zrobił Marcinie!“

Użycie przypływu i odpływu morza jako mechanicznéj siły.

(Dokończenie.)

Nad brzegami morza, w oddaleniu dowolném, wykopuje się rodzaj studni, w którą 2 cylindrowe zbiorniki jednakiéj wysokości i średnicy, jeden nad drugim ustawione. Zbiorowa wysokość obydwóch cylindrów nieco większa od najwyższéj wysokości przypływu morza. Niższy zbiornik połączony poziomym kanałem z morzem; wychód kanału umieszczony w najniższym poziomie odpływu morza, t. j. w miejscu, do którego przy odpływie morze najdaléj się cofa.

Ściana przedzielająca obadwa zbiorniki, dwoma rurumi przebita; z tych jedna od dna górnego do dna dolnego zbiornika schodzi; druga zaś przechodzi przez wyższy zbiornik i wychodzi albo w powietrze, lub téż w cylinder, cylindrowi parowéj silni odpowiedni.

Z wierzchu wyższego zbiornika jeszcze i trzecia rura wychodzi bądź w powietrze, bądź téż z cylindrem pracę poruszającym złączoną być może.

W każdym ze zbiorników manometr wskazuje parcie zamkniętego powietrza.

Podczas przypływu morza wyższy zbiornik pozostaje z powietrzem w połączeniu, a więc otwartym; dolny zamkniętym; woda przypływa poziomym kanałem najprzód do niższego zbiornika i przez to ścieśnia w nim zamknięte powietrze. Manometr wskazuje siłę tego parcia. Skoro to parcie doszło do pewnéj wartości, połącza się dolny zbiornik (za pomocą drugiéj powyżéj opisanéj rury) z cylindrem pracę poruszającym; ścieśnione powietrze nadaje ruch stemplowi w cylindrze umieszczonym i praca dokonywa się.

Objętość cylindra obliczoną jest na jednostajne parcie w czasie i dopóki woda przypływa; powietrze ścieśnione uchodzi, przechodząc przez silnię.

Podczas gdy powietrze z dolnego zbiornika uchodzi, dokonując daną pracę, woda (przez pierwszą powyżéj opisaną rurę) wstępuje do wyższego zbiornika, wypiera z niego powietrze, które uchodzi w powietrznią, a przez odpowiedni użytek nadmiaru siły parcia, pozostałego w dolnym zbiorniku, obydwa zbiorniki napełniają się prawie równocześnie wodą. W téj saméj chwili odpływ morza się poczyna. Otóż teraz odczepia się dolny zbiornik od silni i łączy z dopływem powietrza; górny zbiornik zaś zamyka się.

Woda opada a powietrze pozostałe w wyższym zbiorniku zrzedza się.

Jak tylko parcie zmniejszyło się o tyle, o ile go było w nadmiarze siły dolnego zbiornika podczas przypływu morza, łączy się górny zbiornik z silnią i ruch w niéj natychmiast się rozpoczyna, ponieważ stempel w cylindrze party powietrznią, spychanym łatwo zostaje ku rozrzedzonemu powietrzu górnego zbiornika. Ruch ten odbywa się w odwrotuym kierunku od ruchu poprzednio opisanego, lecz siła ruchu pozostaje zawsze ta sama tak w czasie przypływu, jak i w czasie odpływu morza. W czasie co tylko opisanego ruchu, powietrze zewnętrzne napływa znowu w niższy zbiornik, skoro poziom morza opadł poniżéj ściany oddzielającéj obydwa zbiorniki od siebie.

Otóż tak jest złożoną silnia powietrzno-morska p. Tomassi. Silnia dokonująca prace może być, jak powiedziano wyżéj, nawet i bardzo oddaloną od zbiorników, jeżeli tylko będzie odpowiedni przyrząd do rozprowadzenia ściśniętego i rozrzedzonego powietrza.

Silnię powietrzno-morską można zużytkować także jako przyrząd do ściskania powietrza, które potém jako magazyn siły do zachowania będzie.

W poglądzie teoretycznym na siły ruchu, które przyroda człowiekowi dała, silnia p. Tomassi zasługuje na tém większe uznanie, że tak pomysł jak i zestawienie jéj są zgodne z zasadami nauk przyrodniczych.

O ile przemysł z tego wynalazku skorzysta, nie pora jeszcze nad tém się rozwodzić; wspomnieć mi tu jedynie co do tego wypada, że w Nowym Orleanie jeżdżą omnibusami poruszanymi ściśniętem powietrzem. Zbiorniki z papieru w kształcie cylindrów, wytrzymujących parcie 20 atmosfer, umożebniają nabierać w nie dostateczną ilość ściśniętego powietrza, ażeby pewną przestrzeń ujechać. Taką silnią, wywierającą parcie 96 funtów na 1 □“ (około 6 atmosfer), 28 podróżnych ujechało w 7½ minut 3 mile ang.

Takie przyrządy szczególniéj tamby się zdały, gdzie obecnie są koleje żelazne konne, po wielkich miastach. Jeżeli para dziś już wykonuje pracę za 1,330 miljonów silnych robotników, o ileż ułatwień świat mieć będzie więeéj posługując się nic nie kosztującém powietrzem.

Bolesław Prawdzic Chotomski.

O mowie zwierząt.

Rozum ludzki, jakkolwiek on jest zadziwiający swą potęgą — jest nadzwyczajnie ograniczony. Upokarzającém to jest dla nas, ale śmiało powiedzieć możemy:

„Podziwiasz mędrców?... To we mnie śmiech budzi.
Nie ma na świecie wcale: mądrych ludzi.
Wszyscy jesteśmy głupcami ryczałtem,
Tylko z nas każdy głupi — innym kształtem.“

Nasze wychowanie i ukształcenie przyczynia się poniekąd do krzepienia w nas zarozumiałości, tyle naturalnéj ograniczonym umysłowo. W miarę postępu jednakże człowiek widząc ciasne granice swéj wiedzy, coraz to jawniéj pojmuje, że wiele wyobrażeń i poglądów ludowych — polegają na wielkich prawdach, których dotychczas nauki albo nieznały — albo zupełnie je pomijały jako — głupotę.

Taką głupotą mianowano n. p. pojęcia ludowe o mowie zwierząt. Dziś mało kto z głębiéj widzących wątpi o tém. Nawet profesor jakiś wiedeński pokusił się ująć mowę ptaków w gramatyczne reguły i napisał dziełko w początku tego stulecia: „Gramatik der Vogelsprache.“ — Że dojdzie do tego — iż ten przedmiot kiedyś nam stanie w zupełnie inném świetle niż dziś — to pewném, bo byłoby arcyużytecznem gdybyśmy zwie-

zzęta domowe, i ich usposobienia i dolegliwości lepiéj rozumieli i przez to szlachetniéj się obchodzili z niemi, — a tylko te nauki i umiejętności mają przyszłość, które ludzi uszlachetniają.

Lud nasz opowiada sobie o rozmowach ptaków i zwierząt — i samiśmy byli świadkami szczególnego zdarzenia w Piątkowie pod Golubiem u zacnego posła i prezesa Natalisa Sulerzyskiego, żyjącego w Krakowie.

Chłopak pasący gęsi uchodził za rozumiejącego mowę tego drobiu. I zdarzyło się, że zapytany w czasie żniw pszenicy o to, około 3 po południu, coby gęsi które pasł mówiły, odrzekł bez wahania się: że gąsior obiecuje gęsi poprowadzić przed zachodem słońca na rzep'. Ten ledwo co weszły zasiew znajdował się na przeciwnéj stronie na zachód od Piątkowa — pod Bożąwolą, gdy gęsi pasły się zwykle na torfowisku pod Dylewem i ztąd musiały przelecieć przez Piątkowo, blizko ćwierć mili drogi. Dziedzic zapowiedział chłopcu, że jeżeli się to sprawdzi, otrzyma talara, jeżeli nie, to go ukarze za udawanie, na co chłopak przystał najspokojniéj. I chłopak uzyskał nagrodę wśród ogólnych żartów — zostając poważnym.

Bądź jak chce, czy to przypadek, czy wiedza, podobne kony (fakta) pojawiają się w ludzie dość często i są przedmiotem ich wiary. Następny artykulik przysłała nam pewna dama, żona uczonego naturalisty, i chętnie umieszczamy go jako:

Pojęcie ludu indyjskiego o mowie jaszczurek.

Indowie sądzą, że mowa jaszczurek dla wtajemniczonych jest zrozumiałą i że ci, którzy ją rozumieją, niejedną z tego korzyść odnieść mogą. Złośliwa bowiem i nie mająca żadnych zasad moralności jaszczurka, powiada złodziejowi, który jéj mowę rozumie, gdzie pan domu swe kosztowności ukrył; uczciwa zaś i sumienna jaszczurka przestrzeże właściciela, jeżeli ten ją rozumie, ażeby się strzegł nocnych złodziei. Jaszczurka jest wzorem życia domowego; wieczorem n. p. kiedy światło zapalą, można często widzieć na werandzie przed domem stare jaszczurki z młodemi igrające i strzegące jak troskliwi rodzice każdego ich poruszenia. Następująca historja o małżeńskiéj miłości jaszczurek krąży pomiędzy Indyjczykami:

Pewna liczba angielskich oficerów stała załogą w bliskości Madras i miała pomiędzy swymi służącymi bardzo bystrego chłopca, który mowę jaszczurek dobrze rozumiał. Kiedy pewnego dnia podczas obiadu weszła jedna jaszczurka na mur i zaskrzeczała: „tak, tak, tak“, chłopiec głośnym wybuchnął śmiechem. Za taką swawolę w obecności Anglików, swych panów, został surowo skarcony. Pomimo tego nie mógł powściągnąć śmiechu, kiedy po raz drugi jaszczurka powtórzyła: „tak, tak, tak“ i równie głośno jak pierwszą razą się zaśmiał. Jeden z obecnych Anglików zapytał go z największym gniewem o przyczynę śmiechu; na co chłopiec odpowiedział, że się śmieje z tego, co jaszczurka powiedziała. Pytano go się więc co ona takiego mu powierzyła, a chłopiec rzekł, że jaszczurka ta albo raczéj jaszczur mówił, iż wieczorem jego żona przybędzie. Oficerowie sądząc, że chłopiec z nich żartuje, w jeszcze większy gniew wpadli; jeden z nich nazwał go kłamcą, drugi dał mu policzek, trzeci kopnął nogą a czwarty powalił go na ziemię. Jako bezwzględni przyjaciele prawdy mniemali oni, że chłopcu za takie kłamstwo podobna się kara należy.

Niezadługo jednak okazała się prawdziwość słów chłopca. Po kilku godzinach przysłano opakowaną beczkę wina z Madras dla załogującéj kompanii, a z paki téj przy otwieraniu wyskoczyła jaszczurka płci żeńskiéj i skierowała swe kroki prosto do muru do swego małżonka, który z wielką radością ją powitał i zawołał: „tak, tak, tak“, czyli, jak to chłopiec natychmiast wytłumaczył: „oto moja żona.“ Oficerom przypatrującym się czule witającéj parze, żal się teraz zrobiło, że tyle przykrości zrobili owemu chłopcu, który, jak się ku ich zdziwieniu okazało, prawdę powiedział; chcąc więc sponiewieranego chłopca choć w części wynagrodzić, rzucili mu kilka sztuk złota, a on im z tryumfem i radością razem za takowe podziękował.

A... J...

Jeszcze o tańcu.

Panu T. M. w Poznaniu: Oburzył pana nasz artykuł o tańcu. Utrzymujesz, że: przyklasnąć należy dzisiajszéj młodzieży iż ceni swoje (?) mienie, staje się oszczędną, przedsiębiorczą (?), nie unosi się szałem marzeń, — ale buduje przyszłość swą na gruncie zdrowym, pewnym (?), na gruncie nagiéj, twardéj rzeczywistości.

Zdaje nam się, że ten wygórowany, jednostronny „starych“ rozum (altklug) w ludziach młodych — mniéj zdobi ich umysł, niżeli myśli z Ody do młodości Mickiewicza. Tą drogą dążymy do stanu społecznego panującego w Ameryce, gdzie damy nie mogą się dosyć naskarżyć — na gburowatość mężczyzn, — i gdzie kułak lub rewolwer utrzymują spokój towarzyski. Toć nie samym chlebem żyjemy — ale i słowem Bożem, t. j. prawdą i pięknem.

Pytasz się pan, wątpiąc czy co, oprócz tego, że lepiéj od nas tańczyli mazura: „co przodkowie nasi nam dali w spadku?“ — To co dziś mamy: koleje żelazne, telegrafy, siłę pary, zgoła to, na co dziś patrzymy i czego używamy, — cywilizację obecną — a oprócz tego dobrze tańczyli. Co wyłoni obecne nasze pokolenie?... Zobaczymy dopiero!!...

Daléj utrzymujesz pan: „Gdy kto niezgrabnie tańczy mazura, aby miał koniecznie i duszę niezgrabną — o tém wątpię. Taniec jest czynnością ciała, do tańca nie trzeba ducha wysilać. Kroki i zwroty robić w tańcu potrafią i zwierzęta.“ Otóż właśnie to nie taniec! Przeciw tym pląsom powstawaliśmy. — Taniec polega właśnie na panowaniu nad swymi ruchami, na harmonji ruchów uczuć z ruchami ciała. Skoro duch nie umie nad niemi panować — jest niezgrabny, — a im lepiéj panuje, tém jest dzielniejszym. Dla tego to ojcowie nasi chwaląc młodziana, mawiali że on: „do tańca i do różańca.“

To, czego głównie wymagamy od młodzieży, t. j. dobrego wychowania. Ono jest właśnie harmonją pięknych ruchów duszy z pięknemi ruchami ciała. W późniejszym wieku, gdy przeważa praca pamięciowa lub fizyczna, człowiek stać się może uczonym lub biegłym fachowcem w przemyśle — i ciało nabywa z przyzwyczajenia pewnych niezręcznych ruchów, które się pobłaża dla zasług pracy.

U kogo przeważa piękno ruchów ciała nad pięknem ruchów duszy — tego nazywamy dobrze ułożonym (salonowym).

Człowiek wykształcony nie traci téj harmonji, a tych co w późnym wieku jeszcze zachowali tę równowagę, mianujemy mężami światłymi. Naturalnie, że ruchy cielesne z wiekiem przybierają inne formy. I to wypływa z natury rzeczy, że kształcenie ruchów ciała

dla ludzi ułomnych inne daje formy — niż dla tych, co mają rozwój ciała normalny.

Właśnie dobrzy tancmistrze mogą uczynić mniéj przykremi dla oka ruchy nieprawidłowego ciała. Najwybitniejszy przykład tego mieliśmy na ś. p. Klementynie z Tańskich Hoffmanowéj. Wiele osób, chociaż godzinami u niéj i z nią przebywało, nie spostrzegali, że była ułomną, — bo nietylko że poruszała się bardzo mało ze siedzenia, ale wybornie panowała nad swemi ruchami i umiała je utrzymać w harmonji z polotem ducha.

Ale tego bez ciągłych ćwiczeń nikt nie dokaże, a przy tych ćwiczeniach duch pracuje o tyle, o ile i ciało, aż ta harmonja nie stanie się drugą naturą — przyzwyczajeniem.

Jeżeli zaś ułomni lub niezgrabni puszczają się w tańce na publicznych balach — to już tém samém dowodzą ogromnéj niezgrabności ducha — bo wystawiają się na śmiech niezawodny, albo, co gorzéj, na politowanie.

ROZMAITOŚCI.

— Jubileusz ks. **Franciszka Bażyńskiego**, proboszcza przy kościele św. Wojciecha w Poznaniu. — W dniu św. Wojciecha roku bieżącego obchodzić będzie ks. Fr. Bażyński pięćdziesięcioletni jubileusz kapłaństwa swego. Nie uprzedzając chęci tych przyjaciół, co zechcą zapewne swoją drogą uczcić kapłańskie i obywatelskie zasługi, jakich w tym czasu przeciągu dał tak liczne dowody, niżéj podpisani odzywają się tylko do tych jego wielbicieli, co mieli sposobność przypatrzenia się z blizka i z daleka długoletnim a niezmordowanym zachodom Szanownego Kapłana około podniesienia moralności i oświaty ludowéj. Dziesięć lat upłynęło właśnie od czasu, jak ks. Fr. Bażyński podjął myśl wydawania pożytecznych a tanich książek popularnych; ile na tém polu zdziałał dobrego, więcéj pewnie Bogu niż ludziom wiadomo. Chcąc zatém złożyć winny hołd tak wytrwałości jak i zasługom Szan. Jubilata, uznano za najstósowniejszą, żeby w dniu 23 kwietnia roku bieżącego złożyć mu w upominku książkę zbiorową p. t. **„Warta“**, w któréjby się mieściły prace piśmienne tych wszystkich literatów, co jakimkolwiek utworem do uświetnienia dnia tego przyczynić się pragną. Technicznego wykonania téj książki podejmują się podpisani. Obietnice kilku najznakomitszych pisarzy, w części nawet już i ziszczone, dają wszelką rękojmią, że duchowa część naszego przedsięwzięcia pomyślnym będzie uwieńczona skutkiem; zapewnienie materjalnego powodzenia spodziewamy się znaleźć we wszystkich warstwach polskiego społeczeństwa. Na książkę tę otwieramy niniejszém przedpłatę w kwocie 1 talara. Zapisać się należy przed 5 marca r. b. Spis przedpłacicieli umieszczony pod odpowiednią dedykacją na początku dzieła, będzie stanowił niejako żywy i wymowny dowód uznania, jakie Szan. Jubilat zyskał już za życia. — Szanowne Redakcje wszystkich pism polskich prosimy o rozpowszechnienie téj odezwy, tudzież i o łaskawe pośrednictwo w zbieraniu przedpłaty.

W Poznaniu, dnia 16 lutego 1874.

Tytus Daszkiewicz. Dr. **Kusztelan.** Ks. Lic. **Chotkowski.** Ks. **J. Gałecki.** Dr. **Rzepecki.**

Stósownie do powyższéj odezwy komitetu, uznając zasługi Jubilata, i my jak najchętniéj pośredniczyć pragniemy w zbieraniu przedpłaty — w xięgarniach Edmunda Callier i naszéj K. Reyzner, Wodna ulica 15.

* * *

— **Jan** hr. **Działyński** zamierza wydawać szereg dawnych pomników języka polskiego w przedrukach homografijnych. Między temi pierwsze miejsce zająć powinna: „Xiążeczka do nabożeństwa, na któréj się modliła św. Jadwiga“, wydana w 1823 przez prof. J. Motty. Rękopism ten atoli zaginął bez śladu. Dotychczasowe poszukiwania za nim tak hr. Jana jak i Dr. Zygmunta Celichowskiego, bibljotekarza kórnickiego, były nadaremne. Upraszamy tedy z polecenia Bibljoteki Kórnickiéj wszystkich dbałych o nasze skarby narodowe, ażeby, skoro tylko ślad jaki tego rękopismu odnajdą, aby się raczyli zgłosić wprost do Bibljoteki Kórnickiéj lub do Redakcji niniejszego pisma — i tym sposobem dopomódz do odszukania tego pomnika.

* * *

— **Folkierskiego** dzieło „O rachunku różniczkowym“, bite w 500 exemplarzach, wyczerpano w handlu xięgarskim.

* * *

— **R. Michał Grentkowski**, rzeźbiarz, wykonał okładki własnéj kompozycji rzeźbione na drzewie gruszowém do album, jakie ofiarowano 1 marca 1874 r. Dr. Teofilowi Mateckiemu, z powodu jego wyzdrowienia po niebezpiecznéj operacji okulistycznéj.

Okładki te są rzeczywistém dziełem sztuki. W pośrodku Hygjeja w niszy, którą otacza arabeska bogata w najlepszym stylu renaissance z XVI wieku. Nad niszą Hygjeji jest herb Korony i Litwy ukoronowany. Na odwrotnéj okładce jest medaljonowo wykonany napis: „Członkowie sekcji lekarskiéj T. P. N. P. swemu prezesowi w lutym 1874“ — otoczony wieńcem z gałązek lauru i dębu.

P. Grentkowski długo pracował pod najpierwszemi firmami rzeźbiarzy berlińskich — i wielu jego robotami chlubią się domy polskie, nie wiedząc, że je ziomek wykonywał. Teraz artysta ten osiadł w Poznaniu (Stary Rynek, 64) i na swoją rękę podejmuje się wszelkich robót snycerskich, jako téż i restauracji uszkodzonych przedmiotów téjże sztuki. Sumiennie zalecamy go jako artystę pełnego dobrego smaku i starannego we wykonaniu.

* * *

Biografja żyjących antorów i artystów:

— Franciszek Gumowski urodził się dnia 2 grudnia 1841 r. w Królestwie Polskiém we wsi Drwibin, w dzisiejszéj gubernji kaliskiéj, z ojca Jakóba i Scholastyki z Pawłowskich. W r. 1870 skończył wydział filologiczno-historyczny w b. szkole głównéj warszawskiéj. Pierwsze jego poetyczne utwory drukował: „Opiekun Domowy“ i „Tygodnik Illustrowany.“ Od roku 1866 był współpracownikiem prawie wszystkich pism warszawskich. W r. 1870 ogłosił drukiem, w oddzielnéj książeczce, poemat z ideą demokratyczną p. t. „Przekleństwo“, wydany nakładem Redakcji Opiekuna Domowego. Obecnie mieszka w Krakowie, studjuje od lat trzech nauki przyrodzone i lekarskie i ma zamiar za rok doktoryzować się w medycynie.

* * *

— Feliks Mikorski, syn Józófata, b. prezesa sądu ziemiańskiego w Poznaniu i Katarzyny Wierzchlejskiéj, urodził się 16 lutego 1800 r. w Wielk. Ks. Poznańskiém we wsi Sobótce, półtoréj mili od Kalisza.

Nauki odbył w Kaliszu, w Warszawie i za granicą — w roku 1820 służył wojskowo, — w następnych latach gospodarował — a obecnie mieszka przy dzieciach w Kujawach. — Wydał dwie części Bajek, inne drukował w warszawskim Przyjacielu Dzieci, w Tygodniku Illustrowanym, w Zorzy — a Epigramata w Świątecznym Kurjerze.

— **Hans** v. **Bülow** ugodził się z przedsiębiorcami Palmer i Ullman, że dawać będzie koncerta w Ameryce w październiku. Byli tam już: Thalberg, Gottschalk i Rubinstein, a wybierają się pani Asabella obecnie, — i Liszt, którego bardzo popularnym po całym za europejskim świecie uczyniły karykatury angielskie.

* * *

— We Wiedniu nadzwyczajne miało powodzenie przedstawienie „Japonki."

* * *

— **Gounaud** wystąpi po raz pierwszy jako pianista na koncercie 7 b. m. w Londynie i wykona najlepsze swe kompozycje.

* * *

— Śmierć najsłynniejszéj śpiewaczki i dyrektorki opery w Anglji pani **Parepa - Rosa** do tego stopnia zasmuciła świat muzyczny, że czasopismo „Hornet" zapytuje się, czy z nią i nie zamarła angielska opera. W Europie nie ma mniéj muzykalnego narodu nad Anglików, a mimo to pasjonowani są dla muzyki. Lada śpiewka z akordem przy fortepjanie miernie wykonana — zentuzjazmować ich zdoła. Dla tego téż płacą sowicie swych muzyków — i ci wiedzą — że na stałym lądzie nie mieliby tyle złota i oklasków co w swéj ojczyźnie, a są zanadto dumni, ażeby się dać słyszeć po za swym krajem. Ztąd mimo to, że są znakomitości muzyczne w Anglji, tu nie znamy ich nazwisk nawet. Takimi są n. p. Artur Howell, bardzo wykształcony i uczony nawet, który się żeni z prima-donną Różą Hersee, następczynią zgasłéj mistrzyni, Sims-Rewes sławny tenorzysta, Klara Ludwika Kellog, Zelda Seguin (kontrakto) z rodziny bardzo słynnéj w Anglji z talentów muzycznych, Ellis Ryse basista, William Castle, Sher Campbell i inni. — Na domiar złego ci najlepsi wyjechali do Ameryki a Violleta Colville zbiera oklaski we Włoszech. Pierwsze to przykłady wyjazdów po sławę zagraniczną artystów Anglji.

Zagadka.

Długi jestem na stopę i szeroki na nię,
Zarówno używany przez panów i panie.
Bardzoby ten jednak błądził,
Ktoby mnie kwadratem sądził.

* * *

Skrzynka do listów.

— P. Julja D. z Galicji daje odpowiedź na zapytanie 7, postawione przez młodą damę poznańską, p. M. W.

„Jestem pewną, że rozumem taktu towarzyskiego nie nabywa się, gdyż są ludzie uczeni, rozumni, którzy nietylko że nudni są i szorstcy w towarzystwie, lecz całkiém taktu nie mają; przeciwnie, niekiedy ograniczeni umysłowo celują dobrém znalezieniem się t. j. w ogładzie towarzyskiéj i wszędzie mile są widziani. W salonie tak zwani „lwy" niestety rzadko mieć mogą pretensję do rozumu, a tém mniéj do uczoności. Nie wypływa ztąd bynajmniéj, żeby rozum taktowi był przeciwny, lecz że takt towarzyski wypływa z naturalnego usposobienia uczucia — a więcéj jeszcze powiedziałabym z wychowania, chociaż za pewnik brać tego nie można.

— Taż sama dama odpowiada na zapytanie 6:

„Odpowiedź na 6 pytanie trudniejszą będzie do sformułowania. Literę x z pisowni polskiéj dawno już wyrzucono prawie (lubo dowolność użycia zostawiona i w alfabecie figuruje); jest to niesprawiedliwość powtarzająca się często w naszym czasie, bo jak można w epoce koleji żelaznych, telegrafów, stenografji, w epoce gdzie czas jest skarbem, literę przyzwoitą x, do któréj skreślenia łatwe dwa pociągnięcia służyć mogą, zastąpić trudném k i s; — wprawdzie alfabet przez to staje się dłuższym, lecz piszący nie potrzebują alfabetu wyliczać, chodzi tu o pospiech tylko do którego wszystko dąży i o oszczędzenie mozołu, dla tego litera x zdaje mi się nie wyrzuconą być powinna z pisowni polskiéj, ale traktowanie jéj macosze zniesćby należało."

* * *

— Zapytanie 9: Co więcéj w ludziach cenić należy: rozum czy charakter? (Z Galicji).

— Zapytanie 10: Czy gęś, prosię, cielę i osioł są bogato czy skąpo uposażone rozumem? (Z Galicji).

— Zapytanie 11: Który z pisarzów wypowiedział zdanie: „Gdyby mi Bóztwo podało na jednéj dłoni wiedzę, — a na drugiéj środki ażeby ją osięgnąć — to chwyciłbym za drugą.

— Zapytanie 12: Gdzie lepiéj mówią? we Wielkopolsce: ta magiel, ta powłoka, ta kluska; czy w Koronie: ten magiel, ten powłok, ten klusek. (Z Poznania).

* * *

— P. Tadeusz Kłobukowski w Galicji proszonym jest ażeby swój adres podał Redakcji.

— P. Eliza Eterni z nad Sanu: I nam żal „staréj" Redakcji. Niestety u nas nie mamy dotąd wyrobionych pojęć o stronnictwach religijnych i politycznych. Zamiast badać się wzajemnie, czytując z dobrą wiarą pisma przeciwników, — pomijamy je z dziwném lekceważeniem.

Takim, jak Pani listom dzięki, rośnie nam ciągle grono abonentów i według możności staramy się uwzględniać wszelkie życzenia czytelników Tygodnika — nawet nie czytających.

Powieści rozpoczniemy z przyszłym kwartałem — bo kilka osób gorzkie czyniło nam wyrzuty, iż „Heleną" dla dalszego ciągu zniewoliliśmy niejako abonentów do następnéj przedpłaty. Nie było to naszą winą, a tém mniéj podstępem, którym się brzydzimy. Tym sposobem z końcem miesiąca przyszłego zamkniemy rzeczywiście rok 1873.

Najpokorniéj upraszamy o dalsze uwagi czy Pani raczysz nas zaszczycać swém poparciem czy nie — bo sąd Pani wytrawny, szczeropolska otwartość, obok polotu myśli prawdziwie (chcielibyśmy powiedzieć anielskiego) kobiecego — szczególnym urokiem owiewa Pani zawsze bardzo nam cenne pisanie.

— P. Bolesławie z K: Czytaliśmy, jak Pani słusznie nazywasz, jéj „podloty młodych skrzydeł", t. j. poemacik w IV pieśniach z epilogiem: „Gitara." Kusiło nas mocno, ażeby z drobnemi zmianami oddrukować go jak jest. Niech to nieprzyjęcie atoli Pani bynajmniéj nie zraża. Pisz Pani daléj i czytaj bardzo mało, — ale bardzo rozważnie a samych mistrzów wzory. Prawdziwe poczucie piękna, natchnienie poezyjne Pani — naprowadzi ją na sobie właściwe formy — i znajdziesz je najniezawodniéj. — Prosimy o adres celem bliższéj krytyki.

— Do zakochanych panów A. B. C. D: Wiersze panów są najniezawodniéj śliczne dla waszych serdecznych przyjaciół, a jeszcze śliczniejsze dla ubóztwianych dam waszego serca, — ale publiczność dla tych płodów przedmałżeńskiéj miłości mogłaby być — niesprawiedliwą! Bacząc na ilość — możeby to nie złą było spekulacją — gdybyśmy założyli osobne pismo tego rodzaju — czasami arcyciekawych kompozycji, ale pod warunkiem opłaty za oddrukowanie ich jako anonsów miłośnie rymowanych

* * *

— Bióro Redakcji przenieśliśmy do nabytéj przez nas księgarni i drukarni K. Reyznera przy Ul. Wodnéj Nr. 15. Uprasza się autorów o nadsyłanie swych prac do druku lub do oceny wprost pod tym adresem.

Odpowiedzialny redaktor Franciszek Sadowski. — Nakładem E. Calliera. — Czcionkami drukarni L. Merzbacha.
Główny skład w Poznaniu w księgarni Tygodnika Wielkopolskiego i u M. Leitgebera.